

### Dr. Antoni Małecki.

Ludzi, którym się poszczęsiło dorobić uznania i rozgłosu większego nad ich rzeczywiste zasługi — spotykamy nie tylko w literaturze, ale we wszystkich sferach życia, mnogimi zastępy — skromnych pracowników większej zasługi nad powszechnie im przyznawaną, nie mniej liczne koło. Przyszłość, której nie pozostanie nic nad świadectwo trudu, nad jego wpływ i skutki, rozważniejszym sądem, jednych z wysokości strąci, drugich na podwyższeniu postawi. Łatwiej jej będzie wszakże wydatne postacie usunąć na właściwe im stanowisko, niż ukryte dobyć z cieni. Mamy przykłady w literaturze naszej długo nieprzyznanych zasług i talentów, choćby Wacława Potockiego, na którego dopiero Wojna Chocimska czy zwróciła; choćby Samuela Twardowskiego, którego satyry przyznawano Rysińskiemu, a poemata pierwszy słusznie ocenił K. Brodziński.

Nie należy Dr. Antoni Małecki do tych, którymby odmawiano dziś znakomitego talentu, gruntownej nauki i wielkich zasług, ale przekonani jesteśmy, że przyszłość jeszcze go wyżej daleko postawi, niżeli dzisiejsze uznanie. Rzadka skromność i sumiennosc, spokój pracownika, który wie, iż należność mu w końcu dnia znojnego wypłaconą być musi, który się o nią ani upomina ani zabiega, cechuje naszego historyka, filologa, poetę i krytyka. Przekonani też jesteśmy o obowiązku zebrania już dziś szczegółów, bliżej dających go poznać, które (czerpiąc z najlepszego źródła), dajemy przejęci najwyższemu szacunkiem dla zasłużonego pisarza.

Dr. Antoni Małecki urodził się w roku 1821 w Obiezierzu, o trzy mile od Poznania, posiadłości dziś pp. Turno, o której wspomina J. U. Niemcewicz w świeżo wydanych przez Dra Wisłockiego pamiętnikach, w której gościł później i wdzięcznie ją wspominał Mickiewicz. Ojciec Małeckiego miał naówczas zarząd ogólny tych dóbr, należących do generała Węgorzewskiego, a raczej do żony jego, z domu hr. Kwileckiej. Czteroletni stracił ojca zaważas, tak że wychowaniem jego i brata Franciszka, zajęć się musiała matka, o ile skromne środki dozwalały, z troskliwością macierzyńską, ze staraniem kobiety wykształconej i pojmującej ważność jego. Młody chłopak był dosyć słabowity, ale łat-

wego pojęcia i chętnie się do nauki garnący. Książki i czytanie były jego zajęciem ulubionem. Matka była pierwszą nauczycielką, a początki języka niemieckiego, łaciny i rachunków dawał miejscowy nauczyciel Stanisław Cybichowski, człek zacny, o którym uczeń najmilsze zachował wspomnienie. Na półkach, które był okrywał, chłopak znalazł tam jedną z pierwszych ksiąg, cheiwie po kilkakroć czytanych — Biblię. A była to rzadka dziś, heretycka biblia Budnego. Przyszły wydawca Biblii królowej Zofii, dziwnym trafem, przysposabiał się już na starą księdkę, do zamówienia w pomnikach języka naszego. Płakał rzewnie czytając opis męczeństwa Chrystusowego i dziejów, co je poprzedziły. Matka trzymała dzieci dosyć surowo, a pierwszym prawidłem jej było, aby one zawsze się czymś zajmowały, chociażby pracą fizyczną tylko.

Dwunastoletnim dopiero oddany został do szkół w r. 1833, do Poznania; już umysłowo domowem wychowaniem dosyć rozwinięty, ale naukowo nie przygotowany jeszcze, aby wprost mógł pójść do gimnazjum. Szkoła przygotowawcza trzyklassowa miała go przysposobić. Chociaż klasy te zwykle kursu całorocznego. wymagały, zdolny i pracowity uczeń przeszedł je szczęśliwie w ciągu roku jednego, nauka była dlań zarazem ponętą rozrywką. W tym roku 1834, Małecy stracili matkę, która zmarła z choroby piersiowej, a dalszemu ich wychowaniem zajął się gorliwie opiekun, Józef hr. Grabowski, dyrektor towarzystwa kredytowego w Poznaniu, dla którego prof. Małecki czuł zawsze zachował wdzięczność (żyjący jeszcze w Warszawie).

Od r. 1834 do 1841, chodził do gimnazjum katolickiego w Poznaniu, w którym było klas siedem (bo trzecia podzieloną była na dwa oddziały, niższy i wyższy) na jakie zwykle uczniowie dziesięć lat potrzebują, Małecki skończył je wyjątkowo w przeciągu siedmiu. Niektóre klasy mógł przeskoczyć, inne dwuletnie w jednym odbyć roku. Zwiastowało już to i niepospolite zdolności i wielką pracowitość w młodzieńcu. Wszystko szło mu łatwo, wyjąwszy matematyki, do której nie miał ani ochoty, ani pojęcia. Wynagrodziwszy w ten sposób czas przebytu w domu, dwudziestoletni młodzian mógł rozpocząć studia uniwersyteckie.

Urządzeniu ówczesnemu szkół i nauczycielom gorliwym winien był Małecki nabytą już w gimnazjum gruntowną znajomość języków starożytnych, wprawę w stylu polskim (gdyż już naówczas marzył i pragnął oddać się literaturze) przywiązanie gorące do wszystkiego co było narodowem. Oprócz tego nabył wprawy w języku niemieckim, gdyż już naówczas, tylko w dwóch najniższych klassach, wykładano nauki po polsku. Nęciła go też i zajmowała historia przyrody i badania w tym przedmiocie. Czytał już wiele i miał czas obeznać się gruntownie z literaturą polską poetyczną i historyczną, i z nowszem piśmiennictwem niemieckim. Jak wszyscy niemal ówczesni uczniowie gimnazjum poznańskiego, wyniósł z niego Małecki zapal do nauki i chęć dalszej pracy. Winni to byli ówczesnym swym nauczycielom, zwłaszcza Antoniemu Poplińskiemu, profesorowi języka polskiego, który odkrywwszy niepospolity dar w uczniu szczególnie był dla niego wymagającym i surowym; Dr. Andrzejowi Hoffmanowi, znakomitemu filologowi, nauczycielowi języka niemieckiego, Dr. Probuskiemu, niezrównanemu w wykładzie Platona, choć może z powodu duchownej sukni, nie przez wszystkich uczniów lubionemu, naostatek prof. Wannowskiemu, którego imię i zasługi są znane.

Profesor Małecki powiada sam, że i mniej zdolnym nauczycielom, wiele zawdzięcza, gdyż oni go nauczyli, czego unikać należało i praktycznie wskazała jaka droga była fałszywą.

Pierwsze prace poetyczne poczynającego jeszcze w szkołach młodzieńca, mieścił już wychodzący naówczas w Lesznie „Przyjaciel Ludu“; znacniejszą rozprawę z r. 1841, o Mickiewiczu, umieścił prof. A. Popliński, w redagowanym przez się „Orędowniku Naukowym“, 1842 r. Nazwaliśmy ją niewłaściwie może, gdyż to była mowa po polsku na uroczystym akcie, przy pożegnaniu towarzyszków wypowiedziana. Było naówczas zwyczajem w Poznaniu, że abiturjenci czytali trzy takie mowy, w językach: łacińskim, polskim i niemieckim. Małeckiego, jako naówczas już odznaczającego się talentem, do polskiej wybrano.

Przedmiot on sam sobie nazaczył, korzystając z sześciu pochwycanych wspomnień o Mickiewiczu, od rodzonych brata jego Franciszka, który po r. 1831, przebywał w domu hr. Grabowskich. Ulubiony tu od wszystkich Fr. Mickiewicz, szczególnie się przywiązał do Małeckiego i w opowiadaniach swych o bracie, dał mu cenne wskazówki do jego charakterystyki.

Z Poznania udał się dla dalszych studiów do Berlina. Trwały one od 1841 do 1845 r., to jest w jedną z najświetniejszych epok tego zakładu, który dziś widocznie upada. Mówiono naówczas wiele i zdawało się możliwem, że rząd pruski zechce, przykładając się do żądań powszechnych i widocznej potrzeby, założyć uniwersytet w Poznaniu; najmlszem marzeniem Małeckiego było przygotować się do zajęcia w nim posady. Tymczasowo wszakże, nie chcąc pozostać bezczynnym, musiał też myśleć, ażeby choć przy gimnazjum objąć profesurę. Z zamiarem stałym, poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu, choć gimnazjum wcale go niecię nie mogło. Małecki oddał się studiom filologicznym (starożytnej filologii) jako niezbędnym, przygotowawczym do filologii polskiej, literatury i dziejów, które bez niej nigdy do kładnie badane być nie mogą. Trzeba było na czas jakiś odłożyć na stronę to co później stać się miało celem, aby do dojścia go zdobyć siły i narzędzia; obok filologii, jak całej młodzieży, tak młodemu a zapaleniemu do nauki w ogóle Małeckiemu, ówczesna filozofia Hegla zawróciła głowę. Szaleł za nią wszyscy, a niemożna zaprzeczyć, że jakkolwiek bezpośrednio nie wydała owoców, przyczyniła się wielce do rozwinięcia umysłów, do nadania im logiki i metody, do nauczania ścisłego rozumowania.

Owocem tego ówczesnego zaprzęgnięcia filozofia Heglową była umieszczana dość długi w następujących po sobie numerach „Tygodnika literackiego“ Wójkowskiego, rozprawa o Narodowości, (r. 1843, lub 1844), którą uważać można za ciekawe ewentualnie umysłowe. Jakkolwiek wiemy, iż autor sam później mniej do niej przywiązywał wartości, zajmuje ona w rozwinięciu się jego, chwilę, której pominąć się nie godzi, i według nas, ma swe psychologiczne znaczenie.

Namiętno owo rzucając się ku nowej filozofii, znamionowało ducha rozmiłowanego w prawdzie, szukającego światła, badającego drogi, niezrażającego się zawodami i trudnościami; ani się dziwić można, że ten przedmiot co zdawał się coś zwisławość, choć dnia nie przyniósł z sobą — młode pociągał oczy.

Małecki wprędce jednak, straciwszy niemal rok życia na Hegla, wrócił od niego do języków starożytnych, historii starożytnej, historii, filozofii i estetyki, niezbędnych przyszłemu filologowi. Wykładom słuchał u profesorów Böttkha, Zumpta i Lachmana (Filologów). Rankęgo i Raumera historii, następnie historii filozofii u znakomitego Trendelenburga, który całkiem zrywał z Heglizmem. Poznał się też tu i nieco zbliżył do Cybulskiego, naówczas prywat-docenta rzeczy słowiańsko-polskich, od którego wszakże wiele nie mógł korzystać. Była to chwila, w której i stary już Schelling wykładał w Berlinie filozofię nową, ale nie lepszą od pierwszej. Estetykę czytał Hotho. Heglizm głównym, przez Polaków lubionym przedstawicielem był Michelet. Słuchał go w tych latach, Małecki, z wielką wiarą w jego potęgę, ale jak sam powiada, bez żadnego pożytku. Jasny umysł jego idąc do treści każdego systemu, dawał mu prawdziwą miarę wartości rzeczy.

Pomimo gorącego zapachu naukowego, w gronie współczesnie na uniwersytet berliński uczęszczających Polaków, trudno było z wykładów odnieść bezpośrednio, a stanowczą korzyść, mało kto może, oprócz tego, o którym piszemy, znał i domyślał się drogi możliwych, szczegółowych, pozytywnych, a jedynie pewnych badań, która stała się znacznie później metodą pracy naukowej, we wszystkich kierunkach, a szczególnie w przyrodniczym. Do towarzyszy prof. Małeckiego liczyli się tam później zasłużeni i znani w różnych sferach życia pp. Henryk Szuman, dwaj bracia Ludwik i Fortunat Jagielscy, Józef Skrzydlewski, ks. Prusinowski, ks. biskup Janiszewski, prof. Zielenacki, prof. Wisłocki, Dybek, Słomczewski Michał, Rogier Raczynski, prof. Szafarkiewicz, Szule Ant., Marcu Prof. i t. d.

Pelna życia i zapala młodzież ta — niestety, tak

do dzisiejszej niepodobna! — co sobota wieczór zbierała się w Bibliotece (składkowej, własnej) — czytało rozprawy, mówiono o nowych książkach, dysputowano zażarcie.

W r. 1844, po złożeniu egzaminu akademickiego, Małecki otrzymał stopień Doktora Filozofii. Rozprawa doktorska, o systemie filozofii pierwszych uczniów Platona, *De Academia Vetere*, drukowaną była w r. 1844. W lutym r. 1845, złożył drugi egzamin pedagogiczny i otrzymał patent na nauczyciela wyższego gimnazjalnego, z upoważnieniem do wykładu filologii klasycznej, filozofii i historii powszechnej. (Z literatury polskiej nie egzaminowano w Berlinie).

Oczekując właściwej dla siebie posady prof. Małecki od 1845 do 1850 r., zajmował tymczasowo miejsce nauczyciela łaciny, greczyzny, języka polskiego, a nawet i niemieckiego przy Gimnazjum Katolickim w Poznaniu. W ciągu roku pierwszego, oprócz tego zmuszony był zarazem wojskową pełnić służbę, jako „einjähriger Freiwilliger“ i zdać w końcu jego egzamin na oficera, co mu naturalnie bez trudności przyszło. Czynny i nieuchylający się od pracy żadnej, z kolei po roku musiał pełnić obowiązki ordynaryusza (gospodarza) w sextie, quinzie, wyższej kwarcie, tercyci i niższej sekundzie. Wszędzie zarówno ceniony od zwierzchności i od młodzieży, która się do niego chętnie z miłością garnęła.

W r. 1850, nie marząc o żadnych nadzwyczajnych awansach, zaskoczyło niespodzianie powołanie na profesora filologii klasycznej, po Trojańskim już prawie dogorywającym, do Uniwersytetu Krakowskiego. Było to za ministerstwa Leona hr. Thuna. Naówczas był to nadzwyczajny wypadek i pierwszy przykład powołania kogoś z za granic państwa austriackiego. Później wzywano wielu innych, jak np. prof. Zielenackiego, dawnego towarzysza prof. Małeckiego, prywat-docenta w Uniwersytecie wrocławskim, (do prawa rzymskiego).

Była to chwila odrodzenia się stariej karmielickiej, almae matris, inauguracyjnego nowego systemu (1850—1852 r.). Zaprowadzano wykład w języku polskim, starano się o dobór profesorów, do dawniejszych znakomitości, — prof. jak Majer, Skobel, Birkowski, Muczkowski; przybywali nowi z młodej siły (1849—1850 r.), Kremer, Helzel, Pol, Rzeziński, Zielenacki, Dunajewski, Weinhold, Zeisner; zdawało się zanosić na jeszcze piękniejszą przyszłość, gdyby w Austrii kiedykolwiek dzień nowem mógł za następny rzezyć. W gronie tych ludzi nowem życiem tchnął każdy, odżył też niemi i Małecki.

Po półrocznej praktyce w uniwersytecie, dodano mu, obok tego, dyrekcję (1850 r.) Liceum Św. Anny na lat dwa, z zadaniem zreorganizowania go, wedle nowego systemu. Powiodło się mu wyrobić u ministra oświecenia zezwolenie założenia seminarium filologicznego w Krakowie i — co trudniejsza, wynależć nań fundusze. Szło więc wszystko jak najpomysłniej.

W tém, gdy się nikt tego ani spodziewać, ani przeczuwać nie mógł, d. 1 stycznia 1853 r., Małecki, Zielenacki, Pol i Helcel, nagle otrzymali dymisyje. Znaleźli się w samym Krakowie, i bardzo blisko uniwersytetu, ludzie zazdroścący mu rozwoju tego i upatrujący w nim jakieś wymarzone dążności szkodliwe, oskarżono o nie głównie wymienionych profesorów w Wiedniu, niewyjaśniona dotąd potwarz podziałała skutecznie. Usunięto więc tych mniemanych winowajców, a w rzeczy samej, ludzi najzasłużeńszych i najpotrzebniejszych uniwersytetowi, aby go do dawnej martwoty powrócić. Samorząd uniwersytetu już z początkiem r. 1853 został obalony, i z urzędu zamianowani zostali (pomijając wybory) dziekan wydziałowy, filozoficzny prof. Walewski, teologicznego Sosnowski i t. p. Zamiast rektora naznaczony został kurator, który spełniał co dziekani żądali. Wszystko to stało się w skutek jakichś oszczerstw i podszeptów, jak wyżej powiedzieliśmy, dotąd dobrze nie wyjaśnionych.

W kwietniu, tegoż roku, ze strony urzędowej dano nawet Małeckiemu *consilium abeundi*, ażeby nie miał przykrości patrzania na to co się działo — powrócił więc do Poznania. Wszelkie przedstawienia do ministerium i najwyższej władzy, nie pomogły nie, choć Leo hr. Thun był osobście dla oddalonych profesorów jak najżyczliwiej usposobionym. Gdy zaraz po powrocie do Prus, starając się o odzyskanie

obywatelstwa pruskiego i o zajęcie, przy świeżo powstającej szkole realnej, w której *tymczasowo*, dano mu chętnie profesurę, Małecki stosownie poczynił kroki, poszły z Berlina do Wiednia zapytania, czy wina o jaką można go było posadzać, dozwalała na taką rehabilitację w kraju z Austrią zaprzyjzniętym i jakiej ona mogła być natury? odpowiedź była trudną, bo w istocie innej winy oprócz złości i niechęci ludzi, znaleźć było niepodobna — wytłómaczone to ogólnikami nie nie określającami. Na powtórne pytanie o wyjaśnienie — nie dano już wcale odpowiedzi. Wstydzono się wyznać, iż zaszła pomyłka, że się dano uwieść podszeptom, że nie było nie, oprócz intrygi, która się tym czasem wyjaśnić musiała.

A że rząd austriacki poczuł się wreszcie w obowiązku jakiejś rehabilitacji i usprawiedliwienia niewinnie odsadzonych od miejsc profesorów, zamiast odpowiedzi Berlinowi, posłano profesorom Małeckiemu i Zielenackiemu, który też już był w Poznańskie powrócił, zapytanie, czyliby nie życzyli sobie, pod temi samymi warunkami co w Krakowie, przyjąć profesury uniwersytetu w Innsbrucku? Helcelowi i Polowi i takiego nie dano nawet zadość uczynienia, gdyż za nimi ująć się nie było komu. Oba prof. Małecki i Zielenacki, w nadziei, że to mogło utworzyć im drogę do Krakowa, lub Lwowa, przyjęli wezwanie, i nie zawiedli się w swych nadziejach.

Lata 1854—1856, spędził Małecki w Innsbrucku, na rodzaju wygnania, w tej Syberii austriackiej, jak się sam wyrażał, uroczej dla oczu, przez poczciwy lud zamieszkałej, ale smutnej i pustej. — „Gdybym był Niemcem, mówił prof. Małecki, pewniebym gdzieindziej nie chciał mieszkać, ale...“ Wykładał tu filologię klasyczną.

Nieco później, gdy nowa epoka, a przynajmniej nowy zwrót nastął w Austrii, który dozwalał mieć nadzieję umieszczenia się znowu we Lwowie, jeżeli nie w Krakowie, w warunkach odpowiedniejszych i zajęciem i planom naukowym i pracom poczętym Małeckiego, poczył się starać o przeniesienie do jednego z dwóch uniwersytetów galicyjskich. Tu spodziewał się mówić o przedmiocie żywym go zajmującym i do słuchaczy, w których on musiał zajęcie obudzić; tu miał nadzieję zyskać pierwsze koło sympatycznej młodzieży. Hr. Leo Thun minister oświecenia, zyciwy profesorowi, przyrzekł starać się o to przeniesienie, z warunkiem, aby się Małecki zajął nauką języka Staro-Słowiańskiego, jako niezbędnie potrzebną dla gruntownego wykładu, któregokolwiek z języków słowiańskich. — Nie wchodziło to dawniej w plan studiów jego, ale z największą ochotą podjął się tego, jeżeli nie z innych przyczyn, to dla samej nadziei, iż w ten sposób zyskać może powrót pomiędzy swoich, a wyzwoleń z niemieckiego świata, w którym się zawsze czuł obcym. Idąc za wskazówkami słynnego profesora Wiedeńskiego Miklosicza, gorąco związawszy się do tej pracy, wkrótce przyswoił sobie Małecki wszystko co na tém polu, stosunkowo jeszcze mało i od niedawna uprawianem, dokonaniem było. — Rozpoczęte studia przekonały go wkrótce, jak nieobliczone korzyści odnieść mógł z nich i jak rzeczywiście z bogactw się miał, rozszerzając w tym kierunku pole filologicznych swych badań. Innsbruck nie był wprawdzie właściwem miejscem, gdzieby ułatwienia i pomoce znaleźć było można, należało samemu łamać się z trudnościami i zwyciężać je, lecz umysł tak przygotowany, tak jasny, tak rozmiłowany w pracy, uzbrojony doskonałą metodą, mógł podobać łatwiej zadaniom, które dla innego byłoby w tych warunkach nie do pokonania.

W jesieni r. 1856 naostatek prof. Małecki dojechał się upragnionego przeniesienia do Lwowa.

Do tego *curriculum vitae*, które jest suchą tylko kanwą czynnego życia, dodać należy, iż w r. 1862 prof. Małecki wzywany był do Warszawy, a w r. 1867 do Wrocławia, w miejsce zmarłego prof. Cybulskiego, ale jednego z tych miejsc przyjąć nie mógł, a drugiego nie chciał.

Od r. 1864 do 1867, z całego uniwersytetu Lwowskiego, sam tylko, był mianowany Członkiem Rady Edukacyjnej Wiedeńskiej (*Unterrichts-Rath*), od 1867 do 1869 członkiem galicyjskiej Rady szkolnej krakowej.

Wezwany w r. 1869 przez s. p. Jerzego ks. Lubomirskiego, na zastępcę Kuratora Instytutu Ossoliń-

skich, aż do śmierci jego w r. 1872, pełnił te zaszczytne obowiązki pilnego stróża, przy znakomitych zbiorach tego zakładu, nadając nowe życie instytucji. W r. 1872, po zgonie kuratora, wedle statutów ordynacji Przeworskiej, objął te obowiązki administrator tężce ordynacji. — W tymże roku 1872 obrany rektorem Uniwersytetu (pierwszy Polak z wydziałów świeckich) i członkiem Sejmu, na którym uchwalone zostały (w znacznej części zgodnie z wnioskiem rektora) Ustawy szkolne.

Publiczny, a raczej urzędowy zawód kończy się z r. 1873 — przejściem dobrowolnym na emeryturę, nie dla wypoczynku, ale dla poświęcenia się pracy od dawna rozpoczętej, źródłowej, nad dziejami piśmiennictwa polskiego, — zadaniu, które wedle pojęć szanowanego profesora, ma je w zupełnie nowym i rzeczywistym świetle przedstawić. Lecz o tém słów jeszcze kilka powiemy.

Z pism znane nam są: wspomniane, *de Academia Vetere*, (R. 1844 Berlin), prelekye o filologii klasycznej, (Kraków 1851 r.) List Żelazny, tragedia, (Poznań 1854 r. dwa wydania) Elektra Sofoklesa, przekład z greckiego (Poznań 1854 r.) Rzecz o teatrze i dramacie greckim, napisana w r. 1852, której dokończenie przerwała otrzymana dymissya; Wyjāti z niej w Bibl. Ossolińskich (1866 — 1867 r.) Wieniec grochowy, komedia, (Poznań 1855 r.) Mowy staropolskie, (Kraków 1860 r.) Gramatyka polska, (Lwów 1863 r.) Gramatyka polska mniejsza, (Lwów 1863 r. dotąd wydań cztery), — Życie i pisma Słowackiego, (2 tomy, Lwów 1866 — 1867 r.) — Biblia królowej Zofii, (Lwów 1872 r.) — Oprócz tego pojedyncze rozprawy drukowane w pismach czasowych: O Andrzeju Morsztynie, (pismo zbiorowe Ohryski, 1860 r.) O Krasieńskim, („Rok“ 1846 i Przegląd poznański 1847 r.) O Modrzewskim Fryczu Andrzeju, (Bibl. Ossolińskich 1864 r.) Panowanie Bolesława Krzywoustego, (Przewodnik Lwowski 1873 r.) O sprawie piśmowni polskiej — (brozura, Lwów 1868 r.) Co rozumieć o runach słowiańskich, (Rocznik towarzystwa Przyjaciół nauk, Poznań 1872 r.)

Ustąpienie dobrowolne prof. Małeckiego od wykładów w Uniwersytecie, wywołało żal powszechny. Gdy na posiedzeniu fakultetu filologicznego zebrał się z towarzyszami, wszyscy byli do żywego poruszeni, rozczuleni i prof. Czerkawski w serdecznej przemowie wyraził uczucia całego nauczycielskiego grona. Profesorowie, młodzież, adresami pożegnaniem starali się dowieść oceny zasług, charakteru i trudów, prof. Małeckiego. Lecz, cieszyć się raczej należy, niż ubolewać nad tém postanowieniem, które dozwoli poświęcić się całkowicie ważnym studjom zapowiadającym nam nową rzeczywistość — dobytą z niedostępnych dotąd źródeł, historię literatury, jaką tylko prof. Małecki dać nam może. Najlepszym świadectwem działalności profesorskiej, jest powszechny żal, który wywołała wiadomość o zamierzonym usunięciu się Małeckiego, lecz prawdę powiedzieć należy, liczba uczniów uczęszczających na wykłady nigdy nie odpowiadała pracy jakiej one wymagały. Należy znać okoliczności miejscowe, żywoły z jakich się składa młodzież uniwersytecka, aby to sobie wytłómaczyć. Smutnym jest stan Galicyi w ogóle i wychowanie młodzieży zamożniejszej, która rzadko czuje się obowiązana skończyć porządnie nauki gimnazjalne, nie mówiąc już o Uniwersytecie. Synowie zamożniejszych rodzin, idą szukać światła, tam gdzie ich wabi nie chęć istotna nauki, ale jakiś powab cudzoziemczyzny, częściej jeszcze nie szukają go wcale. Uniwersytet składa się z ubogich po większej części uczniów, przybywających dla tej nauki, która im chleb ma dostarczyć. Każdy z nich słucha tego co obowiązkowe, a miłości nauki dla nauki, a zapału do niej, a pragnienia oświecenia się o przeszłości własnej, braknie. Nie

wynoszą się one z domów, i nie nabywają na Lwowskim bruku. Wiemy to dobrze, iż sympatyczne wykłady prof. Małeckiego częstokroć nie więcej nad kilku lub kilkunastu liczyły słuchaczy. Godziło się im tak drogi, a mogący być użyty z daleko większą dla ogółu korzyścią czas — poświęcać?

Oto co o wykładach tych znajdujemy w odcinku (8 stycznia 1874 r. N. 5) Gazety Lwowskiej, za mało u nas rozpowszechnionej. „Wykłady Małeckiego o literaturze polskiej pozostaną na zawsze w cennej pamięci u każdego, kto tylko miał zaszczyt być jego uczniem, lub choćby przypadkowym tylko słuchaczem. Był to piękny wzór żywego słowa, płynącego wprost z myśli, i trafiającego wprost w myśl słuchacza, wiążącego katedrę z uczniem silnym ogniem zajęcia. Małecki mówił zawsze, nigdy nie czytał swych prelekyj. Mówił swobodnie, spokojnie, bez owiej emfazy pretensjonalnej sztywności, którą u nas, *par excellence* przyzwyczajono się nazywać wymową akademicką. Dla kogoś, co po raz pierwszy słuchał jego wykładu, a uprzedzony był już świetnym imieniem Małeckiego, wydawał się nadto trzeźwym, zanadto prostym, prawie zimnym. Ale to pierwsze wrażenie szybko ustępowało głębokiemu zajęciu, któremu słuchacz ulegał bezwiednie, i któremu myśl wydrzeć się niemal nigdy nie mogła, dopóki nie umilkło słowo, co ją trzymało na uwierzy. Te samo da się powiedzieć i o formie wykładu, o stylu i wygłoszeniu. Forma ta była pełną naturalności i prawdziwie szlachetną prostoty, a w prostocie tej miała główne źródło swęj wymowy, swego wyższego wdzięku...

„Władał zawsze tematem, nigdy mu się porwać nie dał, z ujmą owęj szlachetnej miary, która bywa zawsze piętnem głębokiego i wytrawnego umysłu. W chwilach tylko, kiedy znakomity profesor wnikał w istotę natchnienia-któregoś z wielkich poetów, kiedy zstępował w ten tajemniczy, a wspaniały świat twórczości poetyckiej, kiedy wskazywał słuchaczom swoim najpromienniejszą stronę rozbieranego właśnie utworu, lub w końcu kiedy przychodziło mu szukać do słów poematu komentarza w kolejach i boleściach życia poety — wówczas głos ten spokojny stawał się dziwnie wymownym i wzruszającym, i oko profesora iskrzyło się blaskiem zapału, lub wzruszenia, które magiczną siłą porywały najobojętniejszego nawet słuchacza“.

Szczególniej ten spokój i prostota stawały się wydatnymi dla tych, którzy mogli porównać wykład magistralny Małeckiego, z zupełnie różnym innemu prelegenta na katedrze uniwersytetu krakowskiego, pełnym wymuszonych i wyszukiwanych efektów, można powiedzieć blagi akademickiej, gdyby te dwa wyrazy sprządz się z sobą godziło. Nigdyby prof. Małecki nie odezwał się pewnie o Pola „Pieśni o ziemi naszej“ rzucając ją na ziemię, że to jest tylko wierszowana geografia, aniby o Wiktorze Hugo wyrzekł, że „że jak pies.“

\* \* \*

Wymienione dzieła Małeckiego już dobrze niezmiernie pożyteczną i wielostronną jego czynność poznać dają. Jest on autorem najlepszej gramatyki języka polskiego i jednego z najznakomitszych polskich współczesnych dramatów, wydawcą Biblii i autorem Grochowego wieńca; najznakomitszym krytykiem w życiu i pismach Słowackiego, filologiem, historykiem, poetą razem. Zadaniem jednak jego życia i pracy, jest historia literatury polskiej, nad którą prof. Małecki źródłowie od lat wielu już pracuje, i która — jesteśmy pewni, będzie najpiękniejszym pomnikiem jego talentu i trudów. Nikt lepiej przysposobionym nie przystępował do tego zadania i z jaśniejszym pojęciem tego, czem dzieje piśmiennictwa być powinny. On tylko może nam rozproszyć te mroki, jakie pokrywają kolebki, aż do nagłego zjawienia się języka i li-

teratury z Kochanowskim. Z monografij ogłoszonych już o Morsztynie, Modrzewskim, i t. p., możemy wnieść z jaką sumiennością i trafnością poglądu opracowane będą epoki późniejsze, do których przedstawienia materyał już jest opracowany. Potrzebujemy zebrał w tym krótkim zarysie faktu, rozszerzać się nad ich znaczeniem i nad zasługami człowieka, którego liczymy do najcenniejszych ozdób naszego kraju i czasu? Byłoby to, spodziewamy się, zbyt czynnem. Jedno tylko podnieść należy, — jeden najrzadszy z rysów w wizerunkach literackich wszech narodowości i czasów, a tak wdzięcznie cechujący Małeckiego, nadzwyczajną skromność i spokój, to unikanie prawie rozgłosu, które tylko istotnie wyższych umysłów są znamię. Widziemy go w ciągu lat trzydziestu niezmordowanej pracy, unikającego niemal wszystkiego coby go na widowni postawić mogło, szukającego ciągle nowej wiedzy, źródeł nowych, zajęć pożytecznych, a nigdy z nich chluby. Któż nad niego sumienniej, jaśniej, wyraziściej przedstawił nam postać zagadkową Słowackiego, kto większą ma zasługę w sprawie języka zdrowo i trzeźwo pojętej i wśród gdzieindziej wzniecających gwarów i sporów, tak znakomicie rozjaśnionej w gramatyce? Jako poetę na klasycznych ukształconego wzorach, daje nam go poznać „List żelazny“, który przy pierwszym swem ukazaniu się tak żywe obudził zajęcie. Mało mamy, albo raczej nikogo drugiego nie możemy postawić, obok tej pięknej, czystej, jasnej, a drogiej nam postaci...

Dreżno, 24 lutego 1874 r.

J. I. Kraszewski.



(2680)

ANTONI MAŁECKI.